

WIARUS



TYCODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ

TREŚĆ

Mowa Naczelnika Państwa w Szkole Podchorążych.
Ofensywa na froncie—generała Szeptyckiego—*St. R.*
Orawa—*Dr. Mieczysław Orłowicz.*
Rycerz bez trwogi i skazy—*Nulek.*
Trąbka gra (wiersz)—*Remigjusz Kwiatkowski.*
Muzyka wojskowa—*a.*

Nowe książki—*W. M.*
Pogadanki gospodarcze—*St. A. K.*
Z Polski i ze świata.
Poradnik żołnierski.
W odcinku: Porucznik Lotkin.

Wydawnictwo Ministerstwa Spraw Wojskowych

„Kalendarz Żołnierski“

na rok wojskowy

1920

Pod redakcją kpt. M. Porwita i kierownictwem artystycznym ppor. M. Wisznickiego.

W opracowaniu Pplk. M. Kukiela, Pplk. M. Wyrostka, Mjr. J. Dąbrowskiego, Ppor. W. Tokarza, Kpt. T. Różyckiego, Rtm. St. Rostworowskiego, Kpt. Cwiertniaka, Kpt. G. Przychockiego, Kpt. S. Pomarańskiego, Por. M. Tasieckiego, Kpt. S. Roweckiego, Kpt. B. Zawadzkiego, Kpt. Sadowskiego, Kpt. T. Felsztyna i Por. W. Drojowskiego.

T R E Ś Ć:

DZIAŁ: Historyczno-Wojskowy, Społeczny, Literacko-Wojskowy, Zawodowo-Wojskowy, Informacyjno-Wojskowy i Informacyjno-ogólny kalendarzowy.

Kalendarz winien znajdować się w rękach:

Każdego żołnierza,
Każdej rodziny, mającej kogoś w wojsku.
Każdego, mającego interes w instyt. wojskowych,
Każdego interesującego się sprawami wojskowymi
Każdego skauta.

Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej Min. Spr. Wojskowych, Nowy-Świat 69, w Warszawie i we wszystkich księgarniach całej Polski.

po cenie mk. 18 za egzemplarz — dla wojskowych mk. 15.

Nowości Książkowe

GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ M. S. WOJSK.

w Warszawie, Nowy Świat 69. Telefon 202-19.

Konto P. K. O. 162. Adres Telegraficzny „GIEKAWU“.

	Mk. f.		
<i>Długowski J. Puth.</i> Elementarny kurs balistyki wewnętrznej (z dodaniem opisu poszczególnych materiałów wybuchowych)	8.60	<i>*Prądyński I. Jen.</i> Ks. J. Poniatowski. Fuengirola. Zakon niemiecki. Berezyna. Z rękopisu podał Dr. W. Łopaciński	13.—
<i>Dwunastotygodniowy</i> program wyszkolenia rekruta jazdy	11.40	<i>Różycki Tad. Kpt.</i> Zasady maskowania (Na podstawie prac głównej kwatery francuskiej)	3.20
<i>*Jae Glehn M. S. L.</i> Metoda nauczania języków nowożytnych. (Przełożył z angielskiego W. Kuszal).	16.—	<i>Runge St. Dr. mea. wst.</i> Zewnętrzny wygląd konia (Exterieur konia). Wydanie II przejrane i poprawione	11.20
<i>Hartleb Z.</i> Nauka o broni. Współczesne karabiny piechoty	16.60	<i>Tabele</i> składu baterji 75 m. m.	3.80
<i>Influenza i zaraza piersiowa.</i> Przepisy zwalczania chorób zakaźnych i zaraźliwych dla wojsk, lekarzy weteryn.	44.0	<i>Ujeżdżanie</i> podjezdźków (Remont). Przepisy do użytku instruktorów jazdy. Wyd. II.	2.40
<i>Kara St. Kpt.</i> Komendy i rozkazy, wyd. II. Dla podoficerów i żołnierzy piechoty	7.—	Wspomnienia wojenne pułku Ziemi Tarnowskiej (obecnie 16 p.p.) z lat 1914 i 1915 (opracowane przez oficerów 16 p. p.)	13.20
<i>Karabin maszynowy.</i> Syst. Maxima W. o8	12.—	<i>Zasady</i> kucia konia	6.—
Kodeks praw i zwyczajów wojny lądowej (ustalony przez konwencję w Hadze 18/X 1907)	3.20	<i>Zawadzki B. Por.</i> Jak uczyć żołnierza. Wyd. II.	25.—
<i>Krakowski E. Ppr. Inż.</i> Akumulatory	25.—	Wydawnictwa otrzymane na skład główny:	
<i>*Lipiński W.</i> Od Wilna po Dynaburg	40.—	<i>Instrukcja</i> o taktycznym stosowaniu kartaczołnic	6.—
Mosty wojenne.		<i>Meksa J. Mjr.</i> Przewodnik instruktora rekrutów piechoty (w czasie wojny)	6.50
<i>Głogowski W. Por. inż.</i> Mosty na podstawach pływających i przeprawy	16.—	<i>*Richter B. Dr.</i> Wypisy japońskie	20.—
<i>Węziągolski P. Inż.</i> Obliczanie mostów tymczasowych	50.—	<i>*Śmiech na bawaku z. I. Krogulec,</i> Śpiewki i gawędy.	7.50
<i>Polski wysiłek zbrojny</i> pod redakcją Dr. W. Tokarza i kpt. Dr. T. Różyckiego		<i>Śpiewnik</i> żołnierza polskiego, ułożył T. H. D.	7.—
<i>Tom I. Maćkowski Z. Kpt.</i> Walki III/8 p. p. Legionów z Ukraińcami od 6-go stycznia do 20 sierpnia 1919.	11.60	Traktat pokoju między mocarstwami sprzymierzonymi i Niemcami, podpisany w Wersalu 23.VI.1919 r.	50.—
<i>Tom II. Pański A.</i> Warszawska Legja Akademicka	8.60	<i>Wecki St. Mjr.</i> Krótka taktyka ogólna	9.—
<i>Tom III. Piskor T. Mjr.</i> Wyprawa Wileńska	16.60	<i>Zaluska J. Kpt.</i> Bój nocny, (z wykładów taktyki). Cz. I.	3.—
		— Wojna górską (z wykładów taktyki)	4.—

Do książek oznaczonych *) dolicza się 20% dodatku drożyznianego.

Odwrotna ekspedycja do armji w polu za poprzedniem nadestaniem należytości, na prowincję za zaliczką pocztową.



WIARUS



TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ



ZDOBYTY POCIĄG BOLSZEWICKI. NA NAJBLIŻSZYM WAGONIE WIDĄC NAPIS W JĘZYKU ROSYJSKIM „PROLETARJUSZE WSZYSTKICH STRON ŚWIATA ŁĄCZCIE SIĘ”.

Mowa Naczelnika Państwa w Szkole Podchorążych.

Podczas uroczystości zakończenia kursu klasy jazdy, marynarki i strzelców granicznych w Szkole Podchorążych, Naczelnik Państwa, entuzjastycznie witany przez kadetów, wygłosił następujące przemówienie:

„Panowie! Miło mi jest w tej chwili, jak zawsze, kiedy jestem wśród żołnierskiej młodzieży, miło mi zaś podwójnie, ponieważ witam was, żołnierzy, łączących zalety dwóch broni — kawalerzystów, którzy przeszli twardą szkołę piechoty.

Przywiązanie do broni, w której się służy, umiłowanie barwy, ukochanie pułku jest niezaprzeczenie jedną z najcenniejszych cnót żołnierskich. Jednak piechur, nie umiejący ocenić innych rodzajów woj-

ska, artylerzysta, nie znający i nie uznający innej broni, kawalerzysta, wynoszący się ponad wszystkich — jest być może dobrym piechurą, artylerzystą, czy kawalerzystą — ale z pewnością złym żołnierzem. Tylko wzajemne zrozumienie, tylko znajomość cnót, wartości i słabości wzajemnych, tylko najściślejsza współpraca między poszczególnymi oddziałami jest tym podwalinowym środkiem, który tworzy sprawną, bitną i zwycięską armję.

Dzieci! Po ukończeniu kursu szkoły Podchorążych, bogatsi wiedzą, wracacie znów do szeregów, by zacząć prawdziwą służbę wojskową i wojenną. Idziecie w randze podchorążych, tworząc ten złoty most nad przepaścią, dzielącą często w regularnej armji żołnierza od oficera, nad przepaścią, która w dawnych armjach nieraz była bezdenną.

Obowiązkiem waszym będzie przepaść tę wyrównać, być zawsze z żołnierzami, dzielić z nimi wszystkie trudy, służyć zawsze radą i serdeczną opieką, świecić przykładem i spieszyć z pomocą w niebezpieczeństwie.

W nieustannej, mozolnej i żmudnej, ale zarazem tak niezwykle pięknej pracy żołnierskiej, musicie wszystkie myśli i wszystkie trudy poświęcić koledze-żołnierzowi.

Dzieci! Wierzę, że w waszych gorących sercach i w waszych romantycznych głowach znajdziecie dość zapалу i siły do spełnienia tego trudnego, lecz i szlachetnego obowiązku, od którego także zależy bitność i wartość wojska i w ostatecznym rezultacie przy wspólnej pracy wszystkich — zwycięstwo.

Dziś, kiedy opuszczacie Szkołę, przypominam wam słowa wielkiego pana wojny — Napoleona, najlepszego znawcy wojny i żołnierza, że niewiele wart jest ten żołnierz, który w tornistrze nie nosi buławy marszałkowskiej, i życzę wam w dalszej pracy powodzenia, spełnienia waszych najsłachetniejszych ambicji i ponad inne piękniejszej jasnej żołnierskiej sławy.



THADEUSZ ZUBRZYCKI.

PORUCZNIK LOTKIN.

(Wspomnienie z r. 1863—64).

Skąd był rodem — czy nad Donem, czy nad Dnieprem stała jego kolebka, nikt o tem nie wiedział i nikt go też nie pytał o to.

W dniach krwawej zawieruchy, w codziennych harcach z wrogiem nie pytano nikogo, kto on zaczął i kto go rodził — byle dobrze się bił i był dobrym kolegą — to im wystarczało.

Przybył z Opoczna do oddziału pułkownika Bończy w mundurze „urjadnika” kozackiego, w pełnym uzbrojeniu i na dzielnym kozackim koniu.

— Jestem Lotkin — rzekł do pułkownika — z tego, a tego pułku, po ojcu nazwisko moskiewskie noszę, po matce Polakiem jestem. Językiem matki władać nie umiem, bo mię pięcioletniem dzieckiem odumarała, lecz po lacku czuję i po lacku bić potrafię!

Pułkownik Bończa spojrział nań bystro z pod swych czarnych, krzaczastych brwi. W szeregach

moskiewskich, jako oficer długie lata służąc, miał sposobność poznać naszych Słowian-braci, więc nie bardzo mu dowierzał.

Bywały bowiem wypadki, że oficer carski zdezerteruje do powstańców; cuda o swem wolnodumstwie prawi, a po miesiącu, dwóch, gdy już dokładnie obezna się ze wszystkim, gdy się dowie, kto w okolicy do organizacji cywilnej i do wieszającej żandarmerji należy, gdy zbada leśne kryjówki, ucieka z powrotem i wydaje.

Więc i Lotkina zmierzył Bończa podejrziwym wzrokiem, lecz junacka postawa i śmiałe, jasne spojrzenie kozaka podobały mu się bardzo.

— Dobrze! — wyrzekł, kładąc mu dłoń na ramieniu — pozostań z nami!

I Lotkin został.

Djabł mieszkał, zda się, w tym kozaku.

Chwał to był całą gębą.

Kwartę wódki potrafił pałać od razu, a w odwadze nie ustępował nikomu. Gracz w szablę pierwszej miary, strzeląc zawołany, jeździec niezrównany — dobry do wypitki i do wybitki.

Nikt lepiej nad niego nie sprawił się z podjazdem lub rekwizycją. Bywało, gdy pułkownik da

OFENSYWA NA FRONCIE GENERAŁA SZEPTYCKIEGO.

Ofensywa XV i XVI Armji sowieckiej, wykonana według planów Brusilowa na froncie północnym polskim, załamała się doszczętnie, a dywizje rosyjskie, które ją podjęły, cofają się w popłochu na wschód lub ulegają zupełnemu rozbiciu. Nadszedł więc czas zrobienia bilansu jednej z najbardziej krwawych i ciężkich, a bodaj że największej bitwy ze stoczonych na kresach wschodnich w ciągu obecnej wojny polsko-rosyjskiej.

Ofensywy podobnej, jak ostatnia, nie da się przygotować z dnia na dzień. Wszelkie poszlaki przemawiają za tem, że była ona opracowana od kilku miesięcy przez sztab bolszewicki, a przygotowania do niej trwały w najlepsze wówczas, gdy komunikaty Trockiego rozgłaszały światu całemu o braku zgody ze strony polskiej na pokojowe propozycje bolszewickie. Miejsce ataku, a więc północny odcinek, musiał być już dawno oznaczony, gdyż za wyborem tego terenu przemawiał cały szereg względów zarówno wojskowych, jak politycznych. Z punktu widzenia wojskowego kolano, utworzone przez front polski koło Połocka nadawało się wyśmienicie do podwójnego uderzenia, suchy odcinek frontu, jedyny jaki pozostał jeszcze między Dźwiną a jeziorem Pielik, oznaczony zwykle w komunikatach jako odcinek Lepla, dawał duże atuty

do ręki, sieć dróg kolejowych, prowadzących z głębi Rosji, ułatwiała szybki dowóz rezerw. Ze względów politycznych nawiązanie powtórne bezpośredniej komunikacji z Niemcami przez Litwę było dla Rosji sprawą ogromnej wagi, na przeszkodzie stał front polski, trzeba było więc go copędzej zmiażdżyć. Dla zabezpieczenia sobie prawego skrzydła zawarł rząd sowiecki rozejm z Łotyszami, a wojska, zgromadzone na północ od Dźwiny, przerzucił na front polski.

Wybór terenu północnego do ataku był z wyżej wymienionych względów nawet wówczas prawdopodobny, gdyby ze strony polskiej nie przedsięwzięto żadnych kroków zaczepnych. Równolegle z akcją na froncie białoruskim byłaby pewno poszła silna dywersja na Wołyń i Podole.

Ofensywa nasza na Kijów dywersję taką opóźniła, lecz zarazem związała część sił polskich. Na froncie południowym bolszewicy zdecydowali się użyć tylko masy kawalerji; większość swoich dywizyj piechoty przesuwali szybkimi marszami i transportami na północ.

Wbrew ogólnie przyjętym poglądom, kolejnictwo w Rosji sowieckiej okazało dużą sprawność w przewozie wojsk. Rosja dzisiejsza jest bezwarunkowo krajem bardziej zmilitaryzowanym i przy-

Lotkinowi rozkaz dostania języka, to Lotkin, chociażby z pod ziemi, wytrząśnie jakiegoś kozunia lub piechura. Trza się postarać o żywność i furaz dla koni, to i ją Lotkin, przy pomocy swej nieodstępnej nahajki, z najsłabszego szlachcica w obfitości wydobędzie.

Lubiano go ogólnie w całym oddziale.

Humor miał zawsze wyborny, z najgorszej sytuacji umiał się wywinąć, czasami jeno zapadał w ponurą zadumę. Wtedy siadał przy ognisku obozowym i podparłszy głowę, wpatrywał się smętnym wzrokiem w przyskające iskry.

O czym dumał — Bóg wiedzieć raczył. Może o matce swojej, która go pacierza polskiego nauczyła, może o swej żołdackiej doli.

Przy kieliszku rozmarzał się i rozrzewniał. Wówczas Lotkin — choć go do rany przyłóż.

Rozgląda się, trzy po trzy plecie, chciałby za każdą cenę widzieć Kraków i Warszawę, o których matka tyle mu opowiadała.

— Ej brat! chciałby ja widzieć ten Kraków! Wot, malczyk ja był, a pamiętam, jak matka o tym grodzie mi mówiła. Korole lackie spią tam w gro-

bach kościoła! — Chciałbym pomalić'sia u Kastiuszki grobu, możeby natchnął dumkoju jaką dobrą.

I obfite łzy spływały mu po czerniawej twarzy.

Często kazał opowiadać sobie o Warszawie.

Znalazł się jeden z byłych akademików warszawskich, z którym Lotkin zawarł ściślejszą przyjaźń i dzięki niemu, w krótkim stosunkowo czasie, obeznał się dokładnie z historją Polski.

Z największem zainteresowaniem słuchał tych opowiadań, zaciskał swe żylaste pięści, gdy mówiono mu o rozpaczliwych bojach, o krzywdach umęczonego narodu, o bohaterach, którzy bez zmrózenia powiek szli na śmierć pewną.

Było to już po śmierci pułkownika Bończy, który legł sławną śmiercią w bitwie pod Górąmi.

Oddział przeszedł pod rozkazy Chmielińskiego.

Lotkin służbista, rygorzysta, akuratywny w każdym calu, rychło zjednał sobie względy nowego szefa.

Część jego życzeń rychło ziścić się miała.

Po bitwie obiechowskiej, w towarzystwie jednego z wyższych oficerów wysłany został w jakiejś ważnej misji do Krakowa.

W tydzień później Lotkin powrócił do obozu oczarowany.

stosowanym do wojny, niż jakikolwiek inny. Wszystkie względy na ludność cywilną, na wyżywienie miast, czy dostarczenie węgla idą na bok, gdy transporty wojskowe przejeżdżają kolejami. Bez względu na podobną ułatwia też znakomicie przetrwanie w krótkim czasie całych dywizyj z jednego frontu na drugi. Kilkaset doskonałych parowozów, zdobytych na Denikinie, czy też zakupionych w jednym z krajów neutralnych, użyła Rosja na przewiezienie wojsk na teren polski.

Plan ofensywy bolszewickiej był następujący: silne uderzenie z północy przez Dźwinę i ze wschodu na Lepel, zepchnięcie wojsk polskich wzdłuż kolei Połock-Mołodeczno, zajęcie Mołodeczna i (odrębną akcją) Mińska z terminem do 25 maja, po zajęciu linii kolei Mołodeczno-Mińsk, uderzenie na Nowo Święciany podrzędniejszymi siłami i dotarcie do granic Litwy, ew. dalsza wspólna akcja z Litwinami.

Jak widać z powyższego, plan zakreślony był na wielką skalę, a ilość 16-stu dywizyj, użyta do jego przeprowadzenia, zdawała się być zupełnie dostateczną.

Naczelne Dowództwo polskie rozpoznało przygotowania po stronie nieprzyjacielskiej, lecz, nie mogąc znać ostatecznego kierunku uderzenia, zmuszone było trzymać rezerwy głębiej w tyle dla użycia ich dopiero po wyjaśnieniu się sytuacji. Jak zwykle przy bitwie obronnej należało się spodzie-

wać nieuniknionego w tych wypadkach wygięcia frontu.

O świcie dnia 14 maja, po silnem przygotowaniu artyleryjskiem, ruszyły gęste kolumny, przypominające najlepsze czasy taktyki Brusilowskiej z wojny światowej, z dwóch stron do ataku: na pozycje w odcinku Lepela i w kilku miejscach naraz, forsując przejście przez Dźwinę powyżej Połocka. Jedna z naszych dywizyj, naciśnięta przeważającymi siłami z dwóch stron, po dłuższym zaciętym oporze i po zadaniu wielkich strat atakującym musiała się wycofać na zachód pod Połockiem.

Sąsiednia dywizja, unikając oskrzydlenia, musiała krok za krokiem ustępować na południe. O charakterze odwrotu świadczy fakt, że ani jedna lokomotywa i ani jeden zdolny do użytku wagon nie wpadł w ręce bolszewików. Już sam ten fakt zapowiadał dobry wynik ostateczny zmagania, a dla bolszewików był klęską wśród pełnego powodzenia. Wobec zburzonego mostu kolejowego pod Połockiem na Dźwinie nie mogli oni przeprowadzić parowozów i wagonów na zajmowaną linię, która w tych warunkach nie miała dla nich, jako linia dowozowa żadnej wartości.

Nie mniej jednak siła ofensywy przybierała na razie stale na rozmachu. Przez raz dokonany wyłom wpływały coraz nowe dywizje, które ilością żołnierzy i bezwzględną masową taktyką zalewały linie dzielnych, lecz liczebnie słabszych obrońców.

Był wszędzie, widział wszystko. Modlił się u grobu Kościuszki, bił pokłony w katedrze na Wawelu. Panie krakowskie zachwycaly się nim, zwłaszcza, że towarzysz podróży opowiadał szeroko o junactwie Lotkina. Były „urządnik“ kozacki urósł na bohatera, literalnie rozchwytywano go wszędzie.

— Sławnyj gorod nasz Kraków, ej sławnyj! — rzekł Lotkin z zapalem do powstańców.

Do obozu przybył naczelnik cywilny powiatu olkuskiego. Radość była wielka, bo naczelnik, oprócz amunicji, przywiózł listy od rodzin, najświeższe gazetki warszawskie, nominacje i nowiny.

Na rozkaz pułkownika oddział wystąpił pod broń, odbyła się defilada, wreszcie żołnierze stanęli, oczekując rozkazu do rozejścia się na obiad.

Pułkownik podjechał ku kawalerji, stojącej w rozwiniętym froncie, wy dobył szablę z pochwy i wznosił ją w górę.

Na ten znak zagrały trąbki kawaleryjskie, załopotały bębny piechurów.

Pułkownik rzucił okiem po szeregach.

— Podoficer Lotkin—wystąpić!— huknął gromko.

Lotkin, zarumieniony jak panna, wyjechał ze szeregu.

Pułkownik odchrząknął.

— Z rozkazu Rządu Narodowego! Za dzielność, odwagę i wierną służbę Ojczyźnie, podoficer Lotkin zostaje mianowany podporucznikiem!

Lotkin wpatrzył się w pułkownika, zbladł i bezmyślnie potarł czoło.

— Czto eto? — bąknął. — Eto szutki!...

Rotmistrz Rzepecki ruszył koniem i ręką dotknął ramienia osłupiałego kozaka,

— Jesteś oficerem, rzekł, dłoń mu podając.

— Gratuluje ci!

— Niech żyje Lotkin! — wrzasnął cały szwadron, jak jeden człowiek.

Lotkin przyłożył rękę do czapki i, drżąc cały ze wzruszenia, salutował pułkownika.

Pułkownik uściśnął mu rękę i, uśmiechając się pod wąsem, odjechał do swej kwatery.

Oficerowie otoczyli tłumnie świeżo zamianowanego kolegę. Znalazło się i kilka butelek wina, jedna z obecnych w obozie kurjerek przyszyła Lotkinowi galonki oficerskie.

Do północy było gwarno przy kawaleryjskim biwaku.

Od tej chwili Lotkin zmienił się nie do poznania.

Komunikaty bolszewickie, obliczone na państwa zagraniczne i wewnętrzną agitację wśród wojska, zapowiadały ostatnią zwycięską a rozstrzygającą bitwę.

W tym momencie należało wyzyskać wszystkie siły dla opanowania ciężkiej sytuacji. W pierwszym rządzie niezaprzeczonemu talentowi wodza rosyjskiego Brusilowa wypadało przeciwstawić równie doświadczonego a zdolniejszego i szczęśliwszego w działaniu Dowódcę, jako kierownika całej akcji obronnej.

Naczelne Dowództwo oddało w dniu 17 maja komendę całego północno-wschodniego frontu polskiego generałowi broni Szeptyckiemu. Od jego pracy, woli i charakteru zawisł tedy wynik walnej bitwy polsko-rosyjskiej.

Objęcie Dowództwa nowych armij i grup w czasie spokojnym na froncie nie jest rzeczą łatwą, opanowanie sytuacji nowej w momencie krytycznym jest kolosalną pracą wewnętrzną i myślową. Na długie rozważanie sytuacji czasu nie stało, należało działać. Każda godzina decydowała o losie miast, wsi, a co ważniejsze o rezultacie walki.

Generał Szeptycki, wspomagany przez niezmordowanego Szefa Sztabu Ppułk. szt. Gen. Tinza, zaczął działać. Wysły krótkie, lapidarne rozkazy, wskazujące, które linie bronić do ostatka, które opróżnić, uprzedzając grożące oskrzydlenie przez wroga. Sytuacja, choć ciężka, była do opanowania. Generał Szeptycki znał teren bitwy doskonale, jako

d-ca frontu Litewsko-Białoruskiego zlikwidował już raz w ciągu pięciu dni podobną ofensywę na tym samym odcinku Lepla we wrześniu roku 1919.

Ale tym razem sztab Brusilowa pracował również wydacie. W dwa dni po utworzeniu D-ctwa Frontu gen. Szeptyckiego przyszło na innym jego odcinku drugie a równie silne uderzenie, obliczone przede wszystkim na moment zaskoczenia. Wbrew taktyce, stosowanej dotychczas prawie wyłącznie przez bolszewików na wszystkich ich frontach, cios był wymierzony nie wzdłuż linii kolejowych, lecz przeciwnie w miejscu środkowym, położonym między dwiema linjami kolejowymi, bo na miasto Berezynę pomiędzy Bobrujskiem a Borysowem. 7 brygad piechoty i brygada jazdy kozackiej zostały w marszach nocnych, dla ukrycia ich ruchów przed wywiadem lotniczym, skoncentrowane w lasach i po prowizorycznych mostach pontonowych, splawionych po wschodnich dopływach Berezyny przerzucone przez rzekę.

Zadanie tej nocnej grupy polegało na sforsowaniu drogi wprost na Mińsk, zagrożenie temu węzłowi kolejowemu, przecięciu linii do Borysowa i Bobrujska, uderzenie na tyły wojsk walczących z frontem na północ.

Sytuacja, napięta już poprzednio, przeszła z tem nowem uderzeniem w stadium krytyczne. Trzeba było mieć nerwy, jak stał, by w chwili tak ważkiej nie stracić spokoju, z zimną krwią przyjmować ze

Lotkin pić przestał! — gruchnęła wieść po obozie.

Zapowiedział, że odtąd wódki do ust nie weźmie.

Było to prawdą.

— Cześć oficerską szanować należy — mawiał Lotkin — żołnierzom dobry przykład dać trzeba!

Nastaly chłodne dni, nieraz wiara marzła na potęgę, ten i ów siwuchą się krzepił—jeden Lotkin nigdy jej nie używał. Zadawała się ulubionym „czajem“.

Zawsze w pierwszym szeregu, zawsze na ochotnika, chociażby do najniebezpieczniejszej sprawy.

Szczęście stale mu sprzyjało — z najzacieklejszej rąbaniny wychodził cało. Bił się pod Ciermem, Warzynem, Czarną, Melchnem, Oską, Ocioskami—swą nadludzką niemal odwagę zwrócił na siebie uwagę generała Bosaka.

W grudniu 1863 r. Lotkin zamianowany został rzeczywistym porucznikiem.

Generał Bosak upodobał sobie tego zucha i na każdym kroku okazywał mu swoje względy.

Swoją drogą Lotkin, na rozkaz generała, gotów był pójść, chociażby na dno piekła.

Pułkownik Chmieliński, ciężko ranny w krwawej bitwie pod Bodzechowem, dostał się do niewoli.

Moskale roztrzelali go w Radomiu—jego kawalerja, podzielona na trzy oddziały, rozesłaną została w poszczególne powiaty, celem podtrzymania powstania, chylącego się do upadku.

Lotkin posmutniał bardzo od czasu śmierci ukochanego pułkownika.

Zasłyszawszy, że rotmistrz Balardi sformował oddziałek żandarmerji konnej, z trzydziestu ludzi złożony, zaciągnął się do niej.

Dyszał zemstą.

(Dok. nast.).



Generał Sosnkowski o Pożyczce Odrodzenia.

Państwo z wojskiem, a bez skarbu—to karzeł trzymający maczugę olbrzyma; państwo z wojskiem, a bez skarbu—to twierdza z wałem ochronnym, lecz bez amunicji.

Polska stoi wojskiem, ostoja się skarbem.

Skarb bez pieniędzy tylcz wart, co wojsko bez odwagi.

Wojsko—siła żywa narodu, skarb—siła materialna.

O te dwie siły na gruzach zburzonej świetności zawołała do potomnych Rzeczpospolita w testamencie Konstytucji 3 maja. Spełniłmy jedno: z tradycji rycerskich zrodzone wojsko chlubą oręża okryło Polskę na świat cały. Spełnijmy drugie: skarb zasobny i bogaty niech będzie świadectwem woli, pracy i ofiarności wszystkich jej obywateli.

(—) SOSNKOWSKI

Generał-Porucznik i Wiceminister.

wszystkich zapewne stron napływające meldunki o postępach ofensywy nieprzyjacielskiej i żądania rezerw. Trzeba było osobiście znać każdy pułk, a nieledwie bataljon, by wiedzieć, na kogo liczyć, kogo mocnym słowem wesprzeć, a komu dosłać posiłki

Generał Szeptycki okazał wówczas dopiero w pełni swój talent wodza. Już przed uderzeniem na Berezynę, wiedziony wrodzoną instynkcją, której z książek nauczyć się nie sposób, wysłał jeden z pułków kawalerji na odcinek, który następnego dnia miał się okazać rejonem przeprawy bolszewików przez Berezynę.

Pułk ten stał się niebawem ośrodkiem do zgrupowania wojsk, wyznaczonych na kontrakcję i nie dopuścił do rozszerzenia się dokonanej chwilowo przerwy frontu. Bolszewicy, nie zdając sobie sprawy z ważności tego posunięcia, wdarli się głębokim korytarzem w głąb kraju, a komunikaty ich rozgłosły po całym świecie, że walki toczą się już w rejonie Mińska.

Więści o postępach ofensywy wznęciły gdzieś panikę. Największy spokój panował jednak w samym Mińsku. Wiedzano tam, że sztab frontu pracuje spokojnie i bez obaw oczekiwano dalszych wypadków.

I wojsko polskie nie zawiodło. Ugrupowanie nowe oddziałów i sprowadzonych rezerw odbyło się planowo i w dwa dni po przerwaniu frontu ruszyły wojska z dwóch stron, bo z południa i z półno-

cy do ataku. W chwili gdy w jednym ze zdobytych chwilowo miasteczek orkiestry bolszewickie grały marsze zwycięstwa, los ich dywizyj był już przesądzony.

Oddziały pułk. Jaroszyńskiego i Zosika Tessaro od północy, a pułk. Andersa od południa ujęły, jak w kleszcze pewną zwycięstwa grupę Czerwonej Armji. Wypadło jej zatrzeć do odwrotu. Ale już było zapóźno. Cofające się pułki natrafiały wszędzie na polskich tyraljerów, odrzucone na jednej drodze, próbowały przebić się z powrotem do miejsc przerwy na innych, a każdy dzień powrotnego marszu okupywały krwawymi stratami i setkami jeńców. Brygada kozacka, zagrożona otoczeniem, poddała się prawie w całości, z dwóch i pół dywizyj piechoty tylko rozgromione części powróciły w największym rozprężeniu na lewy brzeg rzeki.

Zwycięstwo na tym terenie było zupełne.

Równocześnie z akcją prowadzoną w centrum frontu i odbiciem całego szeregu mniej silnych ataków na rejon Ręczycy, Bobrujska i Borysowa wygięte skrzydło lewe zaczynało się konsolidować i coraz wydatniej opierać dalszej ofensywie bolszewickiej na Mołodeczno. Żaden z jej celów osiągnięty nie został, a dywizje, użyte do pierwszego uderzenia, stopniały do rozmiarów brygad.

Podciągających rezerw postanowili bolszewicy użyć do uderzenia na linje Pleszczenica-Koziniec, a więc w kierunku prostopadłym z północy na Mińsk. Dowódca frontu był jednak zbyt doświad-

czonym taktykiem, by nie wyczuć grożącego uderzenia, zanim ono jeszcze nastąpiło. Zawczasu skierowane do tego rejonu rezerwy przechwyciły cios bolszewicki, a, wzmocnione następnie oddziałami, które dopiero co skończyły zwycięsko walczyć z frontem, zwróconym ku południowi, przeszły same do ataku.

Komunikaty Naczelnego Dowództwa mogły już spokojnie rozesłać wiadomość, że ofensywa bolszewicka została opanowana. — Inicjatywa wróciła znów do rąk polskich.

Dzięki sprawności kolei wojskowych i cywilnych szybko dowieszone rezerwy pomogły do sformowania silnej grupy ofensywnej, której rozciągłość sięgała od Skuplina nad Berezyną aż do Jeziora Miasra i Narocza.

O świcie dnia 2 czerwca przeszły z kolei wojska Gen. Szeptyckiego do planowej kontrofensywy. Atak ruszył od prawego skrzydła, porywał za sobą w lewo stojące oddziały i parł naprzód. Walka była zacięta. Z niespotykanym dotychczas u bolszewików uporem, bronili oni każdej z kolei pozycji, walki na bagnety i granaty ręczne następowały raz po raz. Ale żołnierz polski, podniecony w swej ambicji nie dał się powstrzymać. Pułki, które niedawno najbardziej uciierały przy cofaniu się, szły z największym impetem do odbicia własnych pozycji.

Oddziały gen. Minkiewicza zdobyły Mścirze, Bród i Wojłowę i odzyskały w następnych dniach całą linię górnej Berezyny, którą chwilowo wobec wygięcia frontu musiały przedtem opróżnić. Grupa gen. Skierskiego sforsowała rzekę Wiejnę, centrum pod wodzą gen. Raszewskiego sforsowało przejście przez Dżwinosę, generał Berbecki odznaczył się ze swoimi żołnierzami po raz dziesiąty.

Następnego dnia, t. j. 3 czerwca zaczęła się ofensywna akcja sąsiedniej armii generała Sosnkowskiego, który z linii Narocza-Druj uderzył w kierunku wschodnim, natrafiając wszędzie na równie zacięty opór.

W nocy z 4-ego na 5-ego czerwca dywizje generała Szeptyckiego zdobyły koncentrycznym atakiem Dokszyce, następnego dnia armja gen. Sosnkowskiego, operująca na lewo od nich zajęła Głębokie. Na jednym tylko trakcie dokszyckim zebrały się resztki piętnastu

brygad nieprzyjacielskich, odciągających pospieszenie na północny wschód.

Wysiłki poszczególnych pułków były też zadziwiające. Przez trzy tygodnie z rzędu nie wychodziły one z ognia, dzień i noc odpierały ataki, lub wreszcie same szły pośpiesznymi marszami naprzód.

Sztaby dywizyj, armji i D-ctwa frontu nie ustępowały pracy formacjom linjowym, pełniąc bez przerwy dzień i noc służbę z myślą o walczącym w oddali żołnierzu.

Do dnia 6 czerwca wszystkie uprzednie stanowiska na dawnym froncie armji generała Szeptyckiego zostały znów odzyskane, niebawem i armja gen. Sosnkowskiego opanowała po odbiciu jeszcze kilku silnych kontrataków świeżych rezerw nieprzyjacielskich oznaczone rozkazami linje.

Wyrównany front mógł przejść znów pod jednolitą komendę i gotować się do odparcia ataków lub dalszego marszu wprzód.

Bitwa na północnym froncie polskim zakończyła się więc zwycięstwem. Pierwsza z ofensyw Brusilowa zawiodła i, poza stratą kilkunastu dywizyj, nie przyniosła armji bolszewickiej żadnych korzyści. Nie należy się łudzić, by niepowodzenia na froncie północnym nie pragnęli bolszewicy zrewanżować na innych odcinkach. Tak wielkiej armji, jaką wystawili do walki z Polską jedna ani druga bitwa nie może zniszczyć. Znaczenie tej bitwy nie mniej pozostanie trwałe, a wpływ jej szczególnie na psychikę żołnierzy obu stron pozostawi ślady głębokie. Żołnierz polski nauczył się z niej wiele. Zrozumiał on, że wobec przewagi nieprzyjacielskiej zachodzi czasem możliwość opuszczenia jednej lub drugiej pozycji, lecz tem większej nabrał on pewności, że odzyskać ją po kilku dniach

zawsze potrafi. Zaufanie do sił własnych i do kierownictwa jest momentem olbrzymiego znaczenia.

Odwrotnie żołnierz bolszewicki przekonał się, że pędzony masami może tu i owdzie odnieść lokalne sukcesy, płacąc za nie obficie krwią, ale wcześniej, czy później musi ulec przewadze polskiego oręża. Ofensywa nieudana działa bardziej demoralizująco od honorowego odwrotu w mężnej obronie.

Bolszewicy rozgłosili chwilowe sukcesy na cały świat, a przez to przygotowali tem lepszą reklamę



rys. St. Bobiński.

IDYLLA NA NASZEJ ZACHODNIEJ GRANICY.

dla poniesionej klęski na froncie północnym. Cała prasa europejska śledziła z zacięciem rozgrywkę tej bitwy. Niech ona teraz wie, że Armja Polska, że piechota, jazda, artylerja, lotnicy czy wojska kolejowe, a wreszcie sztaby i dowódcy zdali z niej świetny egzamin. Bitwy tej miary, prowa-

dzzone ze zmiennem szczęściem, ale w końcu zwycięsko wygrywa tylko naród zdolny do przetrzymania chwilowych niepowodzeń i mający prawo do potężnego rozwoju.

St. R.

w polu, czerwiec 1920.



ORAWA. (I)

Podhale i polskie Tatry tworzą na mapie klin, wciskający się w ziemię dawnych Węgier, ale tak po wschodniej, jak i po zachodniej stronie tego klina mieszkają jeszcze polscy górale. Kraj na zachód od Podhala, to Orawa, kraj na wschód — to Spisz, a ich mieszkańcy mają w najbliższych tygodniach drogą plebiscytu zadecydować, czy chcą należeć do Czechosłowacji czy do Polski.

Orawa (po węgiersku Arva), stanowiła dotychczas odrębne hrabstwo, czyli po łacinie komitet orawski, którego dawną stolicą były prześliczne na wysokiej skale położone Zamki Orawskie, zaś obecną jest niewielkie miasteczko słowackie Dolny Kubin. Obejmuje ona obszar 2018 km. kw. powierzchni, t. j. przestrzeń równą mniej więcej dwom powiatom w Polsce, na której to przestrzeni żyje zaledwie 90.000 ludności. Kraj to górzysty, bardzo piękny, lecz niebardzo urodzajny, to też ludność jest stosunkowo rzadka, a na 1 km. kw. mieszka zaledwie 44 miesz., zatem o połowę mniej niż gdzie indziej w Polsce. Jej południową granicę stanowią poszarpane turnie niebośiężnych Tatr, oraz równie dzikie, lecz nie tak wysokie góry Niżne Tatry.

Od północy otaczają Beskidy Zachodnie, nad którymi dominuje ich najwyższy wierzchołek, leżąca na granicy Małopolski i Orawy, Babia Góra. Także środek Orawy wypełniają góry niezbyt wysokie, podobne do Beskidów Zachodnich, które noszą nazwę Magóry Orawskiej. Z gór tych spływa szereg potoków, które łączą się w potężną rzekę górską, płynącą bardzo malowniczą doliną na południowy zachód, gdzie na granicy Orawy wpada do Wagu, dopływu Dunaju. Podobnie jak sama kraina, nazywa się ona Orawa.

Orawa dzieli się na dwie części: Górną Orawę, obejmującą obwody sądów w Trzcianie i Naniestowie, mającą w połowie ludność polską a w połowie słowacką, oraz czysto słowacką Dolną Orawę, obejmującą obwód sądu w Dolnym Kubinie. Granicę między nimi stanowi grzbiet Magóry Orawskiej. Nas interesuje głównie w tej chwili Górna Orawa, jako terytorjum etnograficznie polskie, jako teren objęty plebiscytem. Cała Orawa liczyła przed wojną 90.000 ludzi, w czym było 95% Słowaków i Polaków, zaś 5% Madziarów i podających się za Madziarów Żydów. Wedle wyznania było 8% protestantów, zamieszkałych głównie we wsiach koło Dolnego



fol. E. Stercula z Jablonki.

MŁODY GAZDA Z GŁODÓWKI NA ORAWIE.

Kubina, 3% Żydów i 89% katolików. Z tego Górną Orawę zamieszkiwało 62.000 mieszkańców. Wśród nich było przed wojną 33.000 Polaków (55%), 1700 zmadziaryzowanych Żydów (3%), 300 Madziarów (0.5%) zaś reszta Słowacy (41.5%). Wsie słowackie grupują się, koło miasteczek Trzciany, Twardoszyna, Bobrowa i Namiestowa, zaś wsie polskie biegną zwartym pasem wzdłuż granicy Podhala i powiatów Myślenickiego i Żywieckiego, zaczynając od Suchej Góry przez Jabłonkę, Podwilk, Lipnicę, Rabczę aż po Herdukę na zachodzie. Jest rzeczą charakterystyczną, że wsi mieszanym polsko-słowackim prawie że niema, obok wsi czysto polskich są wsie czysto słowackie.

Stroje ludowe tutejszych polskich górali we wsiach na południe od Jabłonki, wzdłuż granicy Podhala są zupełnie podobne do tych, jakie noszą górale w Zakopanem, zaś dalej na północ we wsiach od strony Pilska i Babiej Góry znacznie skromniejsze, przypominają naszych górali z powiatu Żywieckiego i Myślenickiego. Lud nierównie zamożniejszy i pracowitszy od górali z Podhala lub Żywieckiego, role lepsze, lecz i tu na moralność jego źle wpływają gęsto wszędzie rozsiane karczmy żydowskie. W całym prawie okręgu Namiestowskim i Bobrowskim kwitnął niegdyś wyrób i handel płócien, które w sąsiednich krajach cieszyły się równą sławą jak płótna śląskie. Skupowali je kupcy hurtowni w Bo-



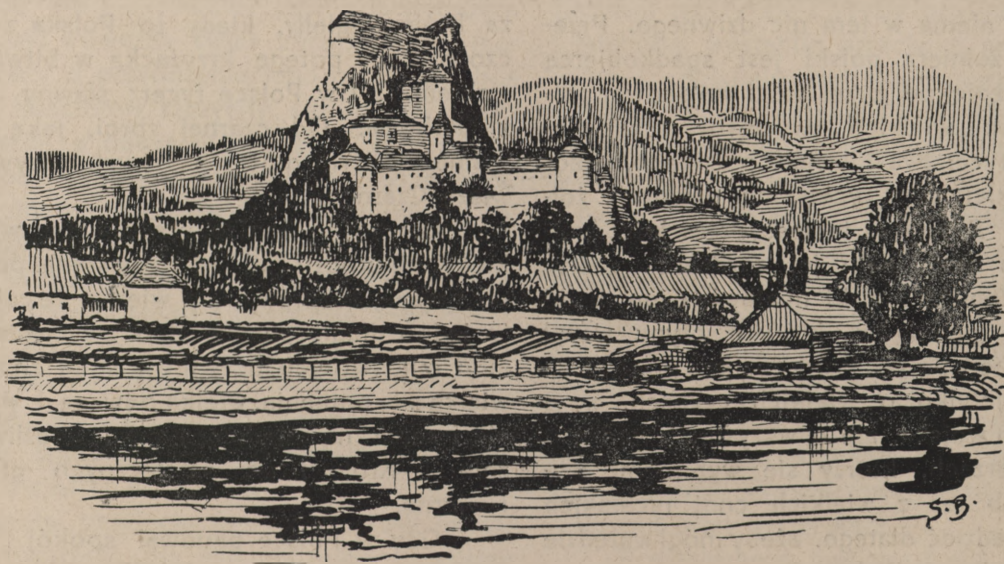
fol. E. Stercula z Jabłonki.

CHŁOP Z CHYŻNEGO NA ORAWIE.

browie i Namiestowie, którzy je potem za pośrednictwem swoich ludzi rozsyłali w obce kraje. Dziś handel ten znacznie podupadł, a wyrób płócien utrzymuje się głównie w polskich wsiach koło Jabłonki, jak Lipnica i Zubrzyce. W dawnych czasach orawscy górale, nie mając w domu co jeść, wędrowali po obcych krajach ze szklami i olejkami, a w Polsce nazywano ich „Węgrami”. W ostatnich zaś 20 latach przed wojną rozpoczęła się masowa emigracja do Ameryki, a przysyłane stamtąd dolary znacznie podniosły zamożność wsi. Gdy miejscowi emigranci wysprzedawali swe grunta, nabywali je polscy górale z Podhala, których wielu się tu w ostatnich latach osiedliło.

Wsie słowackie w tych stronach są naogół budowane systemem zwartym, tworząc długą ulicę, na której stoi chata koło chaty. Zupełnie odmiennie przedstawiają się wsie polskie, które rozrzucone są daleko po górach, nieraz na przestrzeni kilku, a nawet kilkunastu kilometrów. Grunta chłopskie, podobnie jak w Zakopanem, podzielone są na t. zw. sznury, długie a wąskie pasy ziemi, zawierające w jednym kawałku wszystko, z wyjątkiem lasu.

Orawa nie zawsze należała do Węgier, były takie czasy, że cała należała do Polski, a panowanie Polski na Górnej Orawie trwało przez kilka wieków. Cała Orawa należała mianowicie do Polski za Bolesława Chrobrego, który panował nie tylko nad Orawą,



ZAMKI ORAWSKIE.

ale i nad Wagiem. Wkrótce potem widzimy Węgrów, jako panów Dolnej Orawy, gdzie należały do nich dobra Zamku Orawskiego, podczas gdy jeszcze w XIV w. cała Górna Orawa, t. j. dzisiejszy teren

Tatr Zachodnich i na szczytach i przełęczach Magóry Orawskiej stały słupy graniczne polsko-węgierskie, a ich ślad zachował się do dzisiaj w kilkakrotnie tu spotykanej nazwie szczytów i przełęczy „Przysłop”



MAPKA TERENÓW PLEBISCYTOWYCH NA ORAWIE I ŚPISZU.

plebiscytowy, należała do Polski. Jako dawna ziemia Piastowska dostała się ona przy podziale Polski na dzielnice do Śląska, przy jego dalszym podziale do ks. Cieszyńskiego, a wreszcie wraz z Żywcem do ks. Oświęcimskiego. Na grzbiecie

i „Przysłopiec”, co jest najlepszym dowodem dawnej granicy. Dopiero po śmierci Kazimierza Wielkiego, Ludwik Węgierski, który przyłączył do Węgier także Ruś Czerwoną, zajął też Górą Orawę.

(d. c. n.).

Dr. Mieczysław Orłowicz.



RYCERZ BEZ TRWOGI I SKĄZY.

Podziwiają narody, podziwia świat cały dzisiejsze zwycięstwa wojsk polskich i dzisiejsze bohaterские czyny żołnierza polskiego. A dla polskiego żołnierza niema w tem nic dziwnego. Przecież dzisiejszy żołnierz polski jest spadkobiercą i dziedzicem przepięknej przeszłości wojskowej polskiej, dziedzicem wielkich zwycięstw i wielkiej sławy dawnego rycerstwa i wojska polskiego, spadkobiercą wszystkich cnót rycerskich dawnych żołnierzy polskich. A piękna to jest przeszłość wojskowa, niejedyn naród nam jej zazdrości. Jakże więc dzisiejszy żołnierz polski miałby być innym od swoich wielkich przodków, których czyny sławił świat cały? Żołnierz polski, który zna swą przeszłość, musi wiedzieć nie tylko o wielkich czynach, zwycięstwach całego wojska, ale o wszystkich wodzach i prostych żołnierzach, którzy się wybitnymi czynami wstawili lub też z wielkich cnót rycerskich zasłynęli, ma wiedzieć dlatego, ażeby mógł wszędzie i zawsze godnie ich naśladować.

Niejedyn z was żołnierze słyszał przysłowie:—

„Polegaj jak na Zawiszy”. Ma to być najwyższe zapewnienie, najlepsza gwarancja! Skąd to przysłowie? W dawnych czasach, bo przeszło 500 lat temu, za króla Jagielly, kiedy to Polska z Litwą połączona starła potęgę krzyżacką w bitwie pod Grunwaldem, żył w Polsce rycerz sławny Jan Zawisza z Garbowa. Od czarnej zbroi, jaką nosił, i od hełmu, którym głowę nakrywał, nazywano go Zawiszą Czarnym.

Dawne to bardzo czasy. Nie wiemy dobrze, kiedy się urodził, gdzie i kiedy stanął po raz pierwszy do orężnej rozprawy, ale wiemy, że cały jego żywot to jedno długie pasmo albo zwycięstw świetnych, albo miłosiernych uczynków. Miał Zawisza nietylko wielką siłę ramienia, wielką odwagę i wolę nieugiętą, ale i serce na niedolę ludzką wrażliwe, a Ojczyźnie i Królowi do ostatecznych granic oddane i wierne.

Gdy w Polsce panował spokój i kraj nie potrzebował jego miecza, ruszał wtedy na dalekie wyprawy. Tam, albo walczył z Saracenami, wyznawca-

Generał Szeptycki o Pożyczce Odrodzenia.

„Wojować łatwo, zwyciężać miło, ale zwyciężyć można tylko wspólnym wysiłkiem i zasileniem Skarbu przez nabywanie Pożyczki Odrodzenia”.

(—) **SZEPTYCKI**

Gen. Artylerji i Dowódca Armji.

mi wiary mahometańskiej, i ze zwycięskim woj-
skiem chrześcijańskim zawieszał krzyże na zdoby-
tych świątyniach pogańskich, albo dla sławy imie-
nia polskiego stawał do walki na turniejach, to jest
na igrzyskach rycerskich.

Czy w śmiertelnych zapasach na polu bitwy,
czy na igrzyskach—zawsze był niezwyciężony. Nie-
świadomi tylko siły jego miecza, albo w rozpacz-
y ostatecznej wazyli się przeciwnicy na spotkanie
z Zawiszą. To też imię Zawiszy było na ustach
wszystkich nietylko u nas, ale i w krajach zamor-
skich, a mówiło ono nietylko o męstwie rycerza,
który je nosił, ale i o wielkiej jego szlachetności.
Jak szeroki był wówczas świat chrześcijański mo-
dlili się żebracy o powodzenie jego oręża; skarbc-
e klasztorów i kościołów szczyliły się darami przez
niego złożonemi, a nawet nieprzyjacieli, jeśli zawie-
rzyli szlachetności Zawiszy, nigdy nie doznał zawodu.
Stąd to przysłowie: — Polegaj jak na Zawiszy.

Król Jagiello kochał go bardzo i cenił, tem-
bardziej, że widział w nim nietylko cnoty wojenne,
serce gorąco oddane Bogu i Ojczyźnie, ale rozum
niezwykły. Używał go też często w poselstwach
różnych do Niemiec, Anglii, Francji i Włoch; bo
był pewny, że Zawisza nietylko mądrze załatwi po-
wierzoną mu sprawę, ale i godnie przedstawiać
będzie jego majestat królewski.

Powodzenia, przyjęcia, jakich doznawał na za-
granicznych dworach, nie osłabiły miłości Zawiszy
do kraju. Niechno tylko Ojczyzna znalazła się

w potrzebie lub niebezpieczeństwie, śpieszył do
kraju z za dziesiątej góry, z za dziesiątej rzeki. Tak
było przed wielką wojną, którą szykował Jagiello
przeciwko Krzyżakom.

W dniu 15 lipca roku 1910 znalazł się Zawisza
na polu Grunwaldzkim na czele chorągwi królew-
skiej. (Chorągwią w dawnej Polsce nazywano od-
dział jazdy, pod jednym znakiem walczący, tak,
jakby dzisiaj pułk jazdy szwoleżerów). Służył w tej
chorągwi sam kwiat rycerstwa, a któż był godniej-
szy stanąć na jej czele nad Zawiszę. Gdy przyszła
godzina walki, gdy pod silnem uderzeniem krzy-
żackim ugięły się i prysły posiłkowe pułki ruskie
i tatarskie, wystąpiło przeciwko wrogowi rycerstwo
polskie. Ścisnęło się wtedy serce Zawiszy — nie
z trwogi, bo tej nie znał nigdy, — ale z bólu, że on,
rycerz chrześcijański, podnosi miecz na rycerzy, co
krzyż mają na płaszcach. Ścisnęło się serce z nie-
pokojem, czy nie obrazi Boga świętokradztwem, bo
nieprzyjacieli niósł relikwie świętych przed sobą
i temi chciał się zasłaniać. Ale przypomniał sobie
Zawisza wszystkie krzywdy, wiarołomnie przez Krzy-
żaków Polsce zadane, pogrom Sieradza, plugawione
świątynie, kapłanów mordowanych, kobiety bez-
czeszczone, dzieci uwożone — i ustąpił mu z duszy
niepokój. Wroga, którego miał przed sobą, pod
znakiem męki Chrystusowej nosił serce pogańskie.
i słuszną otrzymywał karę.

Z niesłychaną brawurą i siłą uderzył Zawisza
ze swą królewską chorągwią. Sam cudów męstwa

dokonał w tej bitwie. Pogrom krzyżactwa był zupełny.

Gdy się wojna skończyła, syt sławy i zwycięstw mógł być nasz rycerz zażywać spokoju w swoim Starostwie Spiskim, które od króla otrzymał. Nie wypoczywał jednak, gdyż jeździł w poselstwach po różnych krajach. Nie sądzone mu też było położyć życia na ojczystej ziemi.

W r. 1420 Turcy poczęli grozić cesarstwu niemieckiemu. Zwrócił się cesarz Zygmunt o pomoc do króla Polskiego, a król wysłał mu najgodniejszego, jakiego miał rycerza, Zawiszę. I tym razem nie zawiódł Zawisza pokładanych w nim nadziei, ale miał to być ostatni już jego bój.

Cesarz, zebrawszy wojsko, przeprowił się za Dunaj. Tam ujrzał nieprzeliczone pułki tureckie i zląkł się. Czempredziej tedy cofnął się i wojsko na drugi brzeg zawrócił. Tutaj, gdy z przerażenia ochłonął, spostrzegł nieobecność Zawiszy. Nie chcąc tracić tego wielkiego rycerza, posłał mu

łódź na ratunek i wzywał do ucieczki. Ale Zawisza nie przyjął ratunku. Wyslanemu gońcowi oświadczył: — „Powiedz panu swemu, że Zawisza nie uchodzi z pola walki. Niech uchodzą ci, co się zlekli, Polak będzie czekał chlubnej śmierci“. To rzekłszy, samotrzeć z giermkim i sługą rzucił się na niezliczone hufce nieprzyjacielskie. Wielu Turków padło od jego bronii. On długo się jeszcze borykał. Otoczony przez nieprzyjaciół, na rumaku dzielnym, jak wśród fali morskiej, to ginał wśród nich, to się wynurzał. Aż złamała się włócznia jego, poszczerbił się miecz o zbroje stalowe, ustała ręka od zadawanych ciosów. A tymczasem śmiałość nieprzyjaciela rosła, mnożyły się razy, z których jeden był wreszcie śmiertelny. Tak poległ Jan Zawisza Czarny, rycerz bez strachu i skazy, Ojczyzny obrońca, Chrześcijaństwu do ostatniego tchu służący, wrogom straszny, przyjacielom wierny. Poległ, ale jego czyny wojenne, jego szlachetne życie, pozostały na długie wieki w pamięci potomnych. *Nulek.*



REMIGJUSZ KWIATKOWSKI.

Trąbka gra...

Trąbka gra...
tra... ra... ra...

Do szeregu czas,
bracia wiara wraz,
na wojenną krwawą dole,
wróg zaściele kośćmi pole,
piechur bagnął w dłoń,
ułani na koń...

Trąbka gra...
tra... ra... ra...

Buchnie ogień z dział,
zetrze w proch i miał
nieprzyjaciół szereg zwarty
nową chwałą zalsnią karty
przez żołnierski znój
i zwycięski bój...

Trąbka gra...
tra... ra... ra...

Milknie armat huk,
w krwi się szaławił wróg.
po przez miasta wsie i sioła
płyń, płynie pieśń wesola,
zatętniała błon,
rży bułany koń...

Trąbka gra...
tra... ra... ra...

Wraca zbrojny huf
na spoczynek znów,
a witany przez miliony
okrzykami na wsze strony,
chwała, sława, cześć
za radosną wieść!



MUZYKA WOJSKOWA.

Muzyka podnosi ducha i pobudza do czynu. To też od najdawniejszych czasów muzyka towarzyszy wszelkim obchodom publicznym bądź o charakterze religijnym, bądź o charakterze narodowym lub społecznym. Uroczyste obchody zwycięstw czy żałobne uroczystości grzebania poległych wojowników odbywały się zawsze przy dźwiękach muzyki radosnej lub żałobnej.

Wszędzie tam, gdzie choćby niewielka gromadka ludzi występuje, zjawia się zawsze pieśń, w braku instrumentów, na ustach. Pod muzykę,

czy też z pieśnią lżej iść, łatwiej znieść zmęczenie i niewygody. To też nic dziwnego, że takie zbiorowisko ludzi zazwyczaj młodych i silnych, jak wojsko, nie może się obejść bez pieśni i muzyki.

Zaczątki orkiestr wojskowych spotykamy już u Greków, a wojsko Rzymian, którzy podbili prawie cały znany wówczas świat cywilizowany miało już dużo pieśni i piosenek o zwycięstwach swych wodzów i dalekich pochodach na krańce świata.

Na turniejach czyli igrzyskach rycerzy średnio-wiecznych surmy głośiły zwycięstwo, a w bojach

przy dźwięku trąb, który pobudzał zarówno konie jak ludzi, szli rycerze do walki.

Również w oddziałach pieszych używano muzyki. Piechota turecka, szła do walki przy dźwiękach trąb, bębnow i piszczałek. Zresztą przyjęło się to we wszystkich armjach.

Specjalnie zaopiekowała się muzyką wojskową wielka rewolucja francuska, która stworzyła wspólną pieśń bojową—Marsyljanke. W armji rewolucyjnej ustanowiono stałe muzyki wojskowe, które miały uczestniczyć przy wszelkich uroczystościach, jak prezentowanie sztandarów i t. p.

Nasze muzyki wojskowe posiadają piękne tradycje. Dość powiedzieć, że niektórzy muzycy wojskowi byli odznaczeni krzyżem „Virtuti Militari”.

W czasie wojny polsko-austriackiej 1809 r. w bitwie pod Górą dobosze pułku 12 piechoty przyczynili się odebraniem Austriakom szaniców przedmostowych na Wiśle do osiągnięcia przez gen. Sokolnickiego zupełnego zwycięstwa.

Dobosze bowiem silną pobudką maskowali atak z jednej strony, gdy tymczasem wojska nasze wdarały się z innej strony szanica.

Teraz oczywiście minęły zapewne bezpowrotnie te czasy, kiedy można było iść do ataku z biciem w bębny, teraz warunki wojny zmieniły się zasadniczo. Ale rola muzyki wojskowej bynajmniej nie ustała.

Kiedy podczas uroczystości poświęcenia sztandaru wojskowego czy na paradzie zagra muzyka wojskowa, to aż coś wam w sercu rośnie, to nawet konie ułańskie ustać nie mogą, tylkoby chciały lecieć gdzieś hen, Bóg wie gdzie... A wzbiera ci w piersiach taka dziwna fala, że dech tamuje, gorącem na twarz wybucha, do oczu się ciśnie...

I potem, na deszczu i plusze wspominasz sobie tę uroczystość, kiedyś to czuł w sobie taką moc wielką, którą obudziła w Tobie muzyka wojskowa.

a.



NOWE KSIĄŻKI.

Polska a Mazowsze ewangelickie. Okazanie prawdy historycznej—opracował student Mazur-ewangelik. Szczytano 1920.

„Czy można być ewangelikiem i Polakiem zarazem? To pytanie mocno mnie zaciekało... To też mnie skłoniło, aby teraz ogłosić drukiem i rozeseć po Mazurach do przeczytania to, do czego doszedłem w moich badaniach: jak to przy polskiej pomocy przodkowie nasi utwierdzili się w drogiej nam wszystkim ewangelickiej wierze.”

Po tym wstępie autor przechodzi do kwestji stosunku Polski do wiary ewangelickiej na Mazowszu, rozpatrując ją ze stanowiska wierzącego ewangelika. Rozpoczyna zarys historyczny tego stosunku do hołdu Pruskiego, przechodząc z kolei do historii założenia i rozwoju uniwersytetu Królewieckiego, przyczem podkreśla żywy udział Polaków w charakterze profesorów i słuchaczy. Następnie omawia działalność wydawniczą Seklucjana oraz innych działaczy polsko ewangelickich.

Myślą przewodnią dziełka jest, że katolicka Polska właśnie obroniła protestantyzm na Mazurach przed wspólnymi zakusami Papieża i katolickiego cesarza Niemiec i, że wogóle otaczała protestantyzm nieustanną opieką.

Wywody swoje opiera autor na materiale źródłowym i na opracowaniach niemieckich. Dadzą się one streścić

w tytułach rozdziałów. Czy ewangelik musi być Niemcem? Ocalenie Ewangelji w Prusach przez królów polskich, pomoc Polaków w stworzeniu protestanckiego uniwersytetu w Królewcu; pomoc Polski w rozkrzewianiu protestantyzmu w Prusach. Najwybitniejsi pastrowie mazurscy przyszliz Polski.

Kończy zaś autor temi słowy: „...kto poznał prawdę historyczną w tej sprawie (poparcia protestantyzmu przez Polskę), ten ani chwili nie będzie miał wątpliwości, że Polska równie życzliwą, jak przed 400 laty, opieką otoczy Mazurów—ewangelików. Najlepszy dowód tolerancji polskiej względem wyznania ewangelickiego mamy w tem, że teraźniejszy Sejm Rzpltej Polskiej, choć w Polsce na kilkadziesiąt milionów mieszkańców jest dotąd zaledwie półtora miliona ewangelików, uchwalił, że prezydentem może być tak samo ewangelik, jak katolik”.

Broszura zawiera 88 stron, pisana jest przystępnie i rzuca światło na mało znane szerszej publiczności stosunki ewangelickie—mazurskie, warto więc, by ogół się z nią zapoznał. Nie zaszkodziłoby również przetłumaczyć ją na język np. angielski, w celu dania możności przedstawicielom Koalicji na terenie plebiscytowym, zaznajomienia się z prawdą historyczną, chociażby dla przeciwwagi całemu stekowi prowokacyjnych kłamstw niemieckich.

W. M.



POGADANKI GOSPODARCZE.

V.

CZAS PRACY.

Wiadomo, że niedawno Sejm nasz uchwalił prawo o tak zwanym 8-godzinnym dniu pracy.

Znaczy to, że praca powszechna w przemyśle i handlu powinna się odbywać tylko w ciągu 8-u godzin, resztę zaś godzin doby pracownicy poświęcać mają obowiązkom rodzinnym, własnym potrzebom oraz spoczynkowi. Oddawna już jako wskazanie higieny fizycznej i moralnej wysuwano taki podział czasu w pracy i życiu ludzkim, aby na zawodowe zajęcie przeznaczać 8 godzin, na obowiązki i zadowolenia osobiste również 8 godzin i wreszcie 8 godzin na sen. Oczywiście nie odnosi się to do prac wyjątkowych, wymagających szczególnych poświęceń, jak n. prz. praca w wojsku i wszędzie, gdzie chodzi o bezpieczeństwo publiczne.

Robota zwykła, którą ludzie między sobą dzielić powinni, aby spełniać stały trud w gospodarstwie narodowym, może być bez ujmy dla jej wyników ujęta w stosowne granice czasu, poręczające z jednej strony jej skuteczność, a z drugiej oszczędzające nadmiernego wysiłku. Już w odległej przeszłości zastanawiano się nad tem, ile godzin przeznaczać należy na pracę. Różni myśliciele i obrońcy dobra ludzkiego wyjaśniali w swoich planach ulepszenia stosunków różne granice czasu. Byli tacy,

którym wydawało się, że wystarczy czterech lub sześciu godzin, aby robotnik spełnił swe zadanie. Tak rozumowano wtedy, gdy mała część ludzi pracowała ponad siły, a inni żyli prawie bez pracy z dochodu, z dóbr ziemskich i kapitału. Gdy wszakże okazało się, że produkcja, której wymaga dobrobyt powszechny i rozwój kultury, musi stale wzrastać, gdy obowiązek pracy spadał stopniowo na wszystkie warstwy, rozlewność i wydajność pracy polegając musiała na wytężonym wysiłku. Już w w. XVII filozof francuski, Vairasse, zakreślił pracy metę 8-godzinną. Ale nie trzymano się tej wskazówki. Praca zwłaszcza w fabrykach trwała znacznie dłużej i dochodziła do 13-stu, a niekiedy do większej liczby godzin. Dopiero w końcu w. XIX w krajach wolnościowych skrócono ją w drodze ustawy prawnej do godzin 10-ciu. Wreszcie w najnowszej dobie zgodzono się na to, że, prócz wyjątków, czas 8-godzinny powinien być obowiązujący. Przyjęto tę zasadę na międzynarodowym kongresie pracy w Waszyngtonie, odbytym przed kilku miesiącami. Wcześniej już uświęcił ją nasz Sejm.

Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, iż zasada ta, słuszną i sprawiedliwą, nie ma na celu zmniejszenia pracy, lecz, przeciwnie, zabezpieczenie pomyślnego jej planu. Ograniczenie czasu pracy nie powinno prowadzić do uszczuplenia jej wydaj-

Generał Listowski o Pożyczce Odrodzenia.

Dla wojskowych żyjących z gaży, najlepszą lokatą oszczędzonego grosza jest nabywanie Pożyczki wewnętrznej Państwowej, gdyż z jednej strony, wobec drożyzny obecnej i małej wartości pieniędzy, a z drugiej strony—ekonomicznej przyszłości naszego kraju, jedynie pożyczka przysporzy wartości zebranej kwocie i umożliwi z czasem urzeczywistnienie marzeń każdego wojskowego — nabycie jakiejś posiadłości.

Wielokrotnie słyszałem w Rosji, podczas orgii waluty papierowej bolszewickiej, że jedyną walutą realną, zamienną w przyszłej Rosji będą pożyczki państwowe.

(—) LISTOWSKI

generał pporucznik i dowódca 2 armji.

ności. Prawodawstwo przewiduje, że człowiek, którego nadmierny wysiłek nie umęczy, który będzie czynił tylko tyle wyteżeń, na ile pozwalają reguły zdrowia fizycznego i równowagi duchowej, w obrebie 8-miu godzin wykona lepiej tę samą pracę, jaką zakreślano dawniej 13-stu czy 10-ciu godzinami nużącego trudu. To też praca w nowych warunkach odbywać się powinna z większą usilnością, ze świadomym celem ścisłego wykonania obowiązku. Pracownik powinien udowodnić, że reforma osiąga swoje zadanie.

Na ogół tak się też dzieje. W wielu naszych przemysłach praca 8-godzinna daje już te same blisko wyniki, co dawniej praca dłuższa i stopniowo produkcyjność jej powiększa się. Tylko wyjątkowo nieuświadomiony robotnik sądzi, że zwolnienie go od dłuższego czasu pracy pozwala mu zarazem zaniedbywać się w granicach 8-godzinnego dnia. Takie lenistwo jest naganne i mogłoby całą reformę podważyć. Zasadniczą jej myślą była bowiem obrona człowieka przed wyczerpaniem, ale i obrona produkcji przed upadkiem.

Ustalenie właściwych warunków, a w tem i czasu pracowania nie może hamować wytwórczości od której rozmiarów zależy postęp gospodarczy i powszechny postęp w życiu społecznym.

Te same cele ma względnie powszechne świętowanie w niedziele, skrócenie czasu pracy w przededniu niedzieli oraz ograniczenie tak zw. akordu, czyli umowy o płacę za wykonanie wytworu. Wszelkie te ulgi, nadające pracownikowi prawa wolnego człowieka, znoszące dawne ślady niewoli, nie są przywilejem lenistwa. Dążą one do oszczędzenia wyteżeń ponad siły i do nowego nagromadzenia przez wypoczynek energii, potrzebnej do prawidłowego wysiłku w toku użytecznej pracy.

Umowy akordowe nie w całości uchodzą za

prawidłowe. Słusznie już powiedziano, że tam gdzie są użyteczne, nie należy znosić ich, lecz raczej utrzymać je trzeba, tylko usunąć szkodliwe ich warunki. W wielu wypadkach umowa „od sztuki“ jest właśnie sprawiedliwym ustaleniem wynagrodzenia za pracę i za czas jej poświęcony. Gdzie wysiłek nie jest zgoła mechaniczny, lecz gdzie wymaga szczególnych uzdolnień, jak się to mówi, szczególnych kwalifikacyj, oraz przemyślenia, tam akord zarówno w interesie samej produkcji, jak w interesie pracownika jest uzasadniony.

Praca stanowi obowiązek człowieka. Życie bez pracy jest życiem bez celu. Ten cel powinien mieć zakreślone granice czasu, aby człowiek spełniał i inne obowiązki duchowe oraz moralne, którym służy, tudzież, by nie nakładano nań ciężarów, których dźwigać nie może. Ale warunki ustalenia czasu i sposobów pracy muszą być zarazem pogodzone z potrzebami produkcji, jako fundamentu powszechnej pomyślności. Dlatego 8-godzinny dzień pracy, będący demokratycznym prawem pracownika, poręczyć musi również prawa postępowego rozwoju społecznego.

Praca i odpoczynek dopełniają się wzajem. Jak w naturze ziemia, aby rodzić płody, musi przez czas pewien ugorować, ale długi ugor szkodzi płodności, tak samo w pracy rąk i ducha ludzkiego wskazane są przerwy. Godziny pracy—to czas twórczenia własnego i wspólnego całemu społeczeństwu dobytku. W tej robocie każde zaniedbanie jest wykroczeniem przeciw obowiązkowi osobistemu i obywatelskiemu. Owe 8 godzin pracy — to granice płodnych i skutecznych wyteżeń. One przeznaczone są na trud, którego owoce zapewnić nam powinny pomyślne i beztrudne życie w godzinach wypoczynku.

St. A. K.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Pierwsza fabryka gum automobilowych „Sierżant“ w Poznaniu.

Sprawa uruchomienia przemysłu krajowego jest sprawą niezmiernie doniosłości, tak dla stosunków wewnętrznych, jak i zewnętrznych państwa. Przedewszystkiem uruchomienie fabryk pozwala ograniczyć przywóz z zagranicy, który bardzo osłabia nasz pieniądz. Jeżeli nie będziemy potrzebowali sprowadzać towarów z zagranicy, a niektóre nawet wprost przeciwnie będziemy wywozili, to zagranicą wzmocni się zaufanie do naszego państwa i pieniądz polski,

którego różni kupcy obcy będą potrzebowali, pójdzie w górę. Drugim doniosłym zadaniem przemysłu jest wyzyskanie wszystkich sił w kraju, dania pracy bezrobotnym, by ci nie potrzebowali szukać chleba w ciężkiej nieraz doli na obczyźnie.

Państwo polskie chce dać wszystkim swym obywatelom możliwość pracowania we własnym kraju z pożytkiem ogólnym.

Z tych też względów z radością witać należy każdą nowopowstającą fabrykę, zwłaszcza, gdy rozwija ona nową u nas, dotychczas nieuprawianą, gałąź wytwórczości.

Do takich gałęzi przemysłu należy przemysł gumowy.

Wobec wielkiego zapotrzebowania opon i gum samochodowych i wysokich cen, jakie za te produkty trzeba płacić za granicą, władze wojskowe postanowiły założyć własną fabrykę w Poznaniu p. f. „Sierżant“, kierownictwo jej powierzając doświadczonemu fachowcowi p. B. Gładyszewskiemu. Narazie w rozwoju fabryki największą trudność stanowi brak wykwalifikowanych fachowców.

Kauczuk jest wytworem roślinnym; przeszło trzydzieści odmian roślin wydaje ów sok, gdzie kauczuk osadza się małymi grupkami.

Kauczuk przerabia się, aby mu nadać pożądaną elastyczność i trwałość przez dodawanie amoniaku, rozgrzewanie i oziębienie, rozdrabnianie, walcowanie a niekiedy przez gotowanie w wodzie. Otrzymana już względnie jednolita masa musi leżeć szereg miesięcy w temperaturze naprzemian niższej, to wyższej. Wreszcie poddaje się kauczuk działaniu walców, ogrzewanych parą, które nadają kauczukowi kształt cienkiego arkusza. Taki arkusz po zwinięciu poddaje się powtórne walcowaniu, aż do osiągnięcia zupełnej jedno-

litości materiału. Ażeby nadać kauczukowi odporność na działanie zmian temperatury wulkanizuje się go, czyli łączy z siarką. Taki kauczuk wulkanizowany wykazuje znacznie większą odporność niż zwykły.

W celu otrzymania opon samochodowych, na żelazne modele naciąga się grube płótno bawełniane, namazane klejem gumowym. Następnie nakleja się gumę o grubości 12 mm.; poczem całość, zamkniętą w formie żelaznej, gotuje się pod silnem ciśnieniem przez 2½ godziny; tak przygotowaną oponę kładzie się na dwa tygodnie w chłodnym miejscu, aby nabrała odpowiedniej odporności. Naprawa gum odbywa się w ten sposób, że na uszkodzone miejsca nakleja się łatki, poczem gotuje się gumę w naprawionych miejscach.

Fabryka narazie wyrabia tylko wężę i opony, ale w przyszłości przewidziano także wyrób wszelkich innych przedmiotów gumowych. Tak więc może polski przemysł gumowy, zapoczątkowany w trudnych warunkach wojennych będzie mógł w przyszłości z powodzeniem współzawodniczyć z przemysłem zagranicznym.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI.

Nowy kurs Szkoły podchorążych.

Szkoła podchorążych typu pokojowego. Dnia 1 września b. r. otwiera się w Warszawskiej Szkole Podchorążych kurs roczny, jako pierwszy rok nauki dla kandydatów, którzy mają zamiar poświęcić się na stałe służbie wojskowej w stopniu oficerskim.

Szkoła Podchorążych kształci swych uczniów bezpłatnie, daje ubranie, wyżywienie oraz żołd. Uczniowie Szkoły, po pomyślnym jej ukończeniu, uzyskują stopień podchorążego, oraz prawo wstąpienia do szkół oficerskich poszczególnych broni (piechoty, artylerji, kawalerji, saperów i t. d.)

Do Szkoły Podchorążych przyjmuje się kandydatów narodowości polskiej, którzy: a) ukończyli pomyślnie szkołę średnią lub Korpus Kadetów, a nie przekroczyli 21 roku życia; górną granicą wieku dla tych kandydatów, którzy wykazą się jedno—lub dwuletnią służbą wojskową w armji lub formacjach polskich, stanowi ukończony 22-gi względnie 23-ci rok życia, zależnie od tego, czy mają jedno—czy dwuletnią służbę wojskową; b) kandydatów, którzy wykazą się świadectwem, równoznacznem świadectwu dojrzałości i odpowiadają warunkom wymienionym w ustępie poprzednim.

Kandydaci winni najpóźniej do dnia 1 sierpnia r. b. złożyć podania o przyjęcie do Szkoły u oficera ewidencyjnego tej miejscowości, w której przebywają. Oficer ewidencyjny zawiadamia kandydatów o miejscu, oraz dniu przeglądu lekarskiego. Przegląd lekarski kandydatów do Szkół Podchorążych odbywa się w miejscu postoju Powiatowej Komendy Uzupelnień, najpóźniej do dnia 3 sierpnia b. r.

Do podania należy załączyć: metrykę urodzenia; świadectwo dojrzałości w oryginale lub w legalizowanym odpisie; legalizowane pozwolenie rodziców, o ile kandydat

nie ukończył 20 roku życia; własnoręcznie napisane zobowiązanie się do służby wojskowej w podwójnej ilości w stosunku do czasu spędzonego w Szkołach Wojskowych; własnoręcznie napisany życiorys własny; dokładny swój adres. Podań niezaopatrzonych w wymienione dokumenty, oficer ewidencyjny nie przyjmuje.

Ostateczne badanie i ocena odbywa się w Szkole Podchorążych w Warszawie, w dniach od 26/VIII do 29/VIII b. r. Wobec tego kandydaci winni przyjechać do Warszawy na dzień 25 sierpnia b. r. Kandydaci, uznani za nienadających się na ostatecznym przeglądzie w Warszawie, odjeżdżają do miejsca swego zamieszkania na koszt Państwa. Kandydaci odbywają podróż do P. K. U., oraz utrzymują się w czasie przeglądu lekarskiego, oraz w Warszawie z własnych funduszy. Kandydaci wezwani do Warszawy winni się zaopatrzyć w dwie zmiany bielizny, oraz w taką kwotę, którąby umożliwiła im wyżywienie się przez 9 dni. Mundur i wyekwipowanie otrzymują kandydaci po ostatecznym za-
decydowaniu o przyjęciu ich do Szkoły.

„Czwartak“.

Czwartacy! Wkrótce zacznie wychodzić w Kielcach pismo 4 p. p. Leg. p. n. „Czwartak“. Prenumerata wynosi 50 mk. półrocznie. Cena pojedynczego zeszytu 5 mk. Wdowy i sieroty po czwartakach otrzymują pismo bezpłatnie. Redakcja nowego pisma żołnierskiego zwraca się za naszym pośrednictwem do wszystkich czwartaków z prośbą o nadsyłanie swych adresów do redakcji „Czwartaka“ w Kielcach.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA“ 2 Mk.

w przedpłacie: miesięcznie 8 mk., kwartalnie 24 mk., rocznie 90 mk.

Adres Redakcji: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy Min. Spraw. Wojskowych. Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

REDAKTOR: DR WACŁAW IOKARZ.

Druk Wacława Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17. Telefon 29-66.

Towarzystwo zagród dla pol. inwalidów im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie.

Wojna światowa przyniosła Ojczyźnie naszej wolność i niepodległość. Wywalczył nam ją żołnierz polski. Naród nasz winien mu cześć i wdzięczność. W pierwszym rzędzie należy się ona tym żołnierzom-inwalidom, którzy w walce o nasz byt narodowy utracili zdrowie, a z nim zdolność do pracy zawodowej. Rzesze te oczekują dziś pomocy przede wszystkim ze strony społeczeństwa, gdyż państwo nasze, wyczerpane i wyniszczone długą wojną, znajduje się w trudnych warunkach ekonomicznych i mimo najszczerzej dobrej woli, samo, jako takie, nie jest dziś w możności udzielić wydatnej i zadawalającej pomocy licznym rzeszom inwalidów. Zorganizowania i niesienia tej pomocy podjęło się Towarzystwo Zagród dla polskich Inwalidów im. Kościuszki, w głębokim przekonaniu i wierze, że zawsze ofiarne społeczeństwo polskie, akcję tę gorąco poprze.

Już w krótkim czasie, bo niespełna 1¹/₂ miesięcznej działalności przy szczupłych funduszach — zdołano, — na 300 morgowym obszarze ziemi w Czystopodach, — darowizny Państwa Tadeuszostwa Cieńskich — rozpocząć budowę 30 zagród i jeszcze w tym roku przed zimą odda się je do użytku inwalidów.

Cele Towarzystwa są: 1) zakładanie i urządzanie zagród i warsztatów pracy dla polskich inwalidów, 2) zakładanie i utrzymywanie szkół zawodowych oraz wogóle zakładów wychowawczych dla sierot po poległych żołnierzach, 3) staranie się o to, aby powstałe zagrody stały się wzorem

racjonalnej gospodarki małorolnej, a warsztaty wzorem pracy rzemieślniczej oraz staranie, aby ich właściciele byli przykładem zgodnej i zbożnej pracy, miłości Ojczyzny i poczucia ofiarności i obowiązków obywatelskich wobec państwa polskiego i współoiomków. Dożywotnim protektorem Towarzystwa jest generał Józef Haller, który pierwszy dał inicjatywę do powyższej akcji, a ze zebranych funduszy przez pol. żołnierzy we Francji dał mu podstawę materialną.

Członkowie dzielą się na a) założycieli, którzy złożą 100.000 marek na cele Towarzystwa jednorazowo lub ofiarują co najmniej 100 morgów ziemi, b) zwyczajnych, których wkładka wynosi co najmniej 100 marek rocznie.

Dary w nieruchomościach można zgłaszać do Dyrekcji Tow. Kraków, Basztowa 9. Zaś wkładki i dary pieniężne na rachulek bieżący naszego Tow. w Banku Małopolskim w Krakowie, lub w Banku Krajowym we Lwowie, przy równoczesnym zawiadomieniu nas o dokonanej wysyłce pieniężnej.

I wśród szeregów żołnierskich Tow. zagród dla inwalidów im. Tad. Kościuszki powinno zyskać wielu członków. Niejeden z żołnierzy wkładkę 100 mk. wnieść może, a pamiętać należy, że wkładka ta może się kiedyś przyczynić i do zapewnienia jemu samemu przyszłości wówczas kiedy być może wojna pozbawi go normalnej możliwości zarobkowania.

Niechaj zdrowi żołnierze pamiętają o nieszczęśliwych kolegach-inwalidach i niech czynem dopomogą im w ciężkich warunkach życia.

ŻOŁNIERZ POLSKI

Pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza polskiego.

Wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięcznie 2 mk., z przesyłką 2 mk. 30 fen., cena numeru 25 fen.

Redakcja i administracja: Warszawa, Wierzbowa 9, II piętro.

Prenumeratę przyjmuje również Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk.

w Warszawie, Nowy Świat 69, tamże można nabywać pojedyncze numery.

AUTOMOBILE

OSOBOWE I CIĘŻAROWE

Adler, Benz, Mercedes, Fabrique National Belgique, Opel i inne, nowe z gwarancją fabryczną lub używane doskonale zremontowane do natychmiastowego użytku, z pozwoleniem wywozu do Kongresówki i Galicji.

Również nowe opony i węże oraz zagraniczny towar wszelkich rozmiarów. Przybory samochodowe i części rezerwowe stale na składzie

IMPORT SAMOCHODÓW, Zygmunt Rosiński, Poznań

Firma sądownie zarejestrowana. Kierownik Handlowo-Techniczny — Dyrektor KONSTANTY KOEHLER, Inżynier. Adr. telegr.: Iszrl Poznań. Garaże: ul. Raczyńskiego 13/14. Biuro: Kantaka 8. Telefon: 3022 i 5202.

Wyłączne zastępstwo „WIARUSA” na Stany Zjednoczone i Kanadę posiada
„PIERWSZE POLSKIE BIURO DZIENNIKÓW”

(Polish News Agency) 26 Newark Ave, Jersey City N. J.

Prenumerata w Ameryce łącznie z przesyłką wynosi:

rocznie dol. 4.— półrocznie dol. 2.— kwartalnie dol. 1.— № pojedynczy 10 cent.

Geny ogłoszeń w Wiarusie:

IV-ta str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 1000, $\frac{1}{2}$ str. Mk. 550, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 300, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 160.
II i III-cia str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 800, $\frac{1}{2}$ str. Mk. 450, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 225, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 125.

„BELLONA”

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

pod redakcją prof. Dr. W. Tokarza i kpt. T. Różyckiego

przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi

kwartalnie 18 mk.
rocznie 70 mk.

Cena pojedynczego zeszytu 8 mk.

Adres redakcji i administracji: ODDZIAŁ III NAUKOWO-SZKOLNY SZTABU M. S. Wojsk. SEKCJA IV
WARSZAWA, ZAMEK

Adres administracji (skład główny i ekspedycja): Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk.
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

Szachista Polski

Miesięcznik poświęcony sprawom
kompozycji i gry szachowej.

Wychodzi w Warszawie pod redakcją inż. K. GRABOWSKIEGO.

Przedpłata wynosi kwartalnie mk. 15.— Numer pojedynczy mk. 6.— Pojedyncze numery sprzedaje
prenumeratę przyjmuje: Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk. w Warszawie, Nowy-Świat № 69.

WIEDZA TECHNICZNA

Miesięcznik ilustrowany wojsk technicznych wychodzi w połowie każdego miesiąca w Poznaniu, ul. Działyńskich 7, pod redakcją pułk. J. Skoryny, ppor. W. Hulewicz i ppor. P. Kraczkiewicza. Nakład inspektoratu wojsk technicznych w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 17 marek, roczna 60 marek; zeszyt pojedynczy 6 marek. W Warszawie przyjmuje prenumeratę i sprzedaje pojedyncze n-ry Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk. NOWY-ŚWIAT № 69.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, Nowy Świat - № 69

(OBOK POMNIKA KOPERNIKA)

TELEFON 202-19. Konto P. K. O. 162

Posiada w wielkim wyborze

Książki z zakresu wojskowości oraz ze wszystkich innych gałęzi wiedzy
w języku polskim i obcych

Urządza i kompletuje czytelnice, biblioteki oficerskie, żołnierskie, szkolne i ludowe.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” Mk. 2.—

w przedpłacie: miesięcznie 8 mk., kwartalnie 24 mk., rocznie 90 mk.

Adres Redakcji: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy Min. Spraw Wojskowych, Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.
Konto P. K. O. 162

Redaktor: Dr. WACŁAW TOKARZ.

Druk Wacława Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17. Telefon 29-66.